Nakład 15.000 egz.
Nr. 7. Zeszyt na lipiec 1927 Rocznik II.

OREDOWNIK ZDROWIA

MIESIĘCZNIK POPULARNY

poświęcony walce z chorobami społecznemi a zwłaszcza z gruźlicą

Redaktor naczelny: Dr. Romuald Wierzbicki — Poznań, ul. Wrocławska № 28 — Telefon № 18-19

WYDAWCA: Dr. R. Wierzbicki — Poznań

WARUNKI PRENUMERATY:

Prenumerata roczna złotych 3,84 z przesyłką pocztową * Cena jednego egzemplarza 35 groszy

ADRES ADMINISTRACJI:

Warszawa, Lekarskie Tow. Wydawnicze, ul. Elektoralna 18 Konto czekowe P. K. O. 208-365
Oddział w Poznaniu: ul. Wrocławska 28/29, tel. 18-19

„OREDOWNIK ZDROWIA" znaleźć się powinien w domu każdej rodziny. Wiadomości, których „OREDOWNIK ZDROWIA" udzielać będzie, uchronią niejednego przed straszną plagą gruźlicy.

SPIS RZECZY:

12 WSKAZÓWEK
JAK ZAPOBIEGAĆ GRUŹLICY.

Wszyscy, którzy w mniejszym lub większym stopniu skłonni są do suchot powinni:

1. **często badać płuca przez lekarza, przynajmnieï raz na rok,** a zwłaszcza po każdem silniejszem przeziębieniu, by w zarodku przeciwdziałać chorobie.
2. **Kontrolować swoją plwocinę,** oddając ją do specjalnego badania do lekarza.
3. **Nie wchodzić w związki małżeńskie,** o ile choć jedna ze stron jest chora na gruźlicę. Przez lekkomyślnie zawarty związek małżeński przekazuje się potomstwu swojemu gruźlicze usposobienie.
4. **Unikać nadużywania alkoholu,** gdyż alkohol osłabia odporność (siły żywotne) organizmu, przez co ułatwia wtargnięcie do organizmu lasecznikom gruźliczym.
5. **Starać się o dobre i zdrowe pożywienie,** by wzmocnić organizm-
6. **Prowadzić regularne życie,** unikając hulaszczego życia, gdyż nic tak nie podrywa sił organizmu jak nieregularność życia codziennego.
7. Unikać nadmiernego palenia **tytoniu.**
8. **Nie pluć na podłogę** w domu swoim lub na ulicy, gdyż bliźni twoi wdychają następnie z kurzem zmieszane zarazki.
9. **Nie całować osób chorych, kaszlących lub** chorobliwie wyglądających, gdyż pocałunek kryje w sobie niebezpieczeństwo zarażenia.
10. **Dbać o czystość rąk, mieszkania i bielizny,** przewietrzać często dom swój, zwłaszcza przed udaniem się na spoczynek.
11. **Nie udawaj się po porady lekarskie do t. zw. partaczy lekarskich,** gdyż zamiast spodziewanego zdrowia, uśpisz swoją wobec choroby czujność, zgubisz siebie, a może i twoje najbliższe otoczenie.
12. **Każdy wolny dzień od pracy,** i święta wykorzystaj dla zdrowia swego, udając się poza miasto, gdzie w otoczeniu łąk i lasów, zyskujesz zdrowie. Staraj się używać dużo ruchu na powietrzu, używając ćwiczeń cielesnych. Unikaj smrodliwej knajpy.

Nr. 7. Zeszyt na lipiec 1927 Rocznik II.

ORĘDOWNIK ZDROWIA

MIESIĘCZNIK POPULARNY

poświęcony walce z chorobami społecznemi a zwłaszcza z gruźlicą

Dr. Adolf Klęsk (Kraków)

GRUŹLICA — MAŁŻEŃSTWO A POTOMSTWO

Jeżeli wierzymy w dziedziczność gruźlicy (bo są tacy którzy twierdzą że dziecko nie rodzi się z gruźlicą lecz co najwyżej że skłonnością do niej, a zaraża się dopiero następowo z otoczenia od rodziców) to przyznać musimy, że obecnie zawieranie małżeństw bez zezwolenia lekarza jest po prostu lekkomyślnością, **Żenią się obecnie nieraz ludzie niemal w ostatnim stadjum suchot i nikt przeciwko temu nie zaprotestuje!**

Wiemy jak zgubnie działa ciąża u kobiety na przebieg gruźlicy i dlatego nieraz lekarz z tego powodu musi ciążę przerwać.

A jakże przedstawia się kwestja dzieci zrodzonych z rodziców gruźliczych.

Odpowiedź na to mamy w odczycie koleżanki **Dr. Riese.**

Otóż jeżeli zestawimy śmiertelność dzieci zrodzonych z rodziców gruźliczych, pijaków a wreszcie nędzarzy to przedstawia się ona w procentach:

gruźlicy — 12%
pijacy — 20%
nędzarze — 22%

czyli że złe warunki ekonomiczne są więcej groźne dla życia potomstwa jak choroby.

Ale inaczej przedstawia się sprawa co do dalszej zdolności życiowej dzieci jako też skłonności do chorób, tutaj fatalny wpływ gruźlicy jest wprost uderzający:

gruźlicy — 81% chorych dzieci
pijacy — 60% (w tem 20% upośledzonych umysłowo)
nędzarze — 35%

Nie jest też obojętną rzeczą czy gruźliczym jest ojciec czy matka. **Gdy chorym jest ojciec, to ilość dzieci chorych jest dwa razy większą niż gdy na gruźlicę chora jest matka,** która może mieć nawet dzieci zdrowe, o ile ich sama nie karmi i nie zaraża.

Przeciętnie u suchotników na 5 dzieci dwa są zdrowe a 3 chore.

Głównemi cierpieniami zaś dzieci rodziców gruźliczych są: krzywica, zołzy, gruczoły, wstrzymanie wzrostu i wątła budowa, niedokrwistość ec. gruźlice kości i kiszek.

Nie trzeba chyba długo wobec tego rozwodzić się na tem jak konieczną była by **ustawa nakazująca każdemu chcącemu wstąpić w związki małżeńskie wykazać się świadectwem i pozwoleniem lekarskiem,** względnie nakazem, by dany osobnik w razie choroby, najpierw się choć podleczył w sanatorjum ludowem, a nie żenił i płodził dzieci będąc wtedy w stadjum rozpadu płuc, gorączki i rozsiewania naokoło prątków.

Dr. M. KACPRZAK.

PIĆ CZY NIE PIĆ?

Zacznijmy od przykładów, wziętych z życia.

1. Właściciel restauracji, człowiek dość zamożny, nieszczęśliwy był w pożyciu małżeńskiem. Niesnaski i kłótnie panowały w domu tak długo, aż zrozpaczony mąż (ów restaurator) rozwiódł się z żoną; w następstwie rozpaczy podobno rozpił się. Samotne życie wydało mu się jednak ciężkie, więc ożenił się powtórnie, ale i ponowne małżeństwo, napozór szczęśliwe, od pijaństwa go nie wyleczyło. Dłuższe zatruwanie organizmu wódką nie pozostaje nigdy bez wpływu na stan duchowy, więc i w tym przypadku rozwinęła się po pewnym czasie u pijącego, choroba umysłowa, obłęd charakterystyczny dla pijaków: począł on miewać różne dręczące go widzenia, widzieć rzeczy, których nie było, słyszeć głosy, które nie istniały. Zaczął więc podejrzewać żonę swoją o stosunek miłosny z pasierbem, to jest z synem swoim z pierwszego małżeństwa. Przejęty grozą na samą myśl o podobnem przestępstwie zaczął chodzić na cmentarz na grób ojca, radząc się go, co ma w danym razie uczynić. Wizyty te trwały długo, wreszcie jakgdyby pod wpływem tych właśnie rad, które mu ojciec dawał z tamtego świata, zdecydował się na straszny czyn.

Pewnego poranku, kiedy żona jeszcze spała, schwycił nóż kuchenny i rozpłatał jej brzuch, mszcząc sią w ten sposób za urojone pohańbienie rodziny. Nieszczęśliwa w dwa dni potem umarła w strasznych cierpieniach od ran, zadanych przez szaleńca. Dokładne badanie przeprowadzone tuż po dokonanej zbrodni, wykazało, że zmarła nie była w niczem winna i że całe podejrzenie było tylko „wizją" obłąkanego pijaka, który działał pod wpływem alkoholu, a nie woli Bożej.

Postępowanie mordercy było tak charakterystyczne, że natychmiast po dokonaniu zbrodni wzięto go do szpitala, aby poddać obserwacji lekarskiej. Krótka obserwacja wykazała, że zbrodnię popełnił on nieświadomie, gdyż działał w stanie obłędu opilczego. Sąd uznał przestępcę za niepoczytalnego i od odpowiedzialności uwolnił, lecz uważając, iż taki człowiek może popełnić więcej podobnych zbrodni, pozostawił go pod opieką szpitalną w Tworkach.

2. Zdrowa i dzielna dziewczyna wiejska od młodych lat zaczęła się przyzwyczajać do kieliszka. Doszła też do takiej doskonałości, że na własnem weselu szła z gośćmi w zawody, kto kogo przepije. I wszystkich przepiła: W podziw wprawieni byli goście, wszyscy głośno jej przyklaskiwali, a mąż był dumny, że ma żonę, która chłopów przepiła. Tak wiele po zamążpójściu obiecująca dziewczyna rozwinęła w sobie jeszcze więcej skłonności do wódki i wkrótce rozpiła się na dobre. Tak zwykle rozwija się pijaństwo — każdy wypity kieliszek woła o następny. Skutki pijaństwa nie dały na siebie i tutaj długo czekać i bohaterka nasza wpadła w melancholję.

W czarnych barwach zaczęło się jej przedstawiać własne życie, miewała różne gnębiące ją przywidzenia, aż wreszcie zdecydowała skończyć życie samobójtwem i zabić troje swoich dzieci. Wstała o świcie, wzięła siekierę i zarąbała na śmierć dwu swoich synków, a córkę tak pokaleczyła, że ta ledwie uszła z życiem. Po dokonaniu tego strasznego czynu, sama rzuciła się do studni, chcąc się utopić, ale ją uratowano. Badania lekarskie wykazały, że działała ona pod wpływem obłędu opilczego, dlatego też sąd uznał ją za niepoczytalną i umieścił w Tworkach.

3. Zamożny gospodarz wiejski rozpił się. Pracował dobrze, kiedy był trzeźwy, coraz częściej jednak bywał pijany, coraz więcej pieniędzy szło na gorzałkę. Gospodarstwo zaczęło chylić się do upadku, coraz mniej pracował; dom przestał być domem, stając się piekłem, co widząc, chłop wpadł w rozpacz. Na trzeźwo obiecywał poprawę, słowa jednak nigdy nie dotrzymywał, bo nie miał tyle siły woli, aby zapanować nad nałogiem, którego stał się niewolnikiem. Zaczął więc coraz częściej wpadać w gniew niepohamowany, nawet z najbłachszych powodów. Pewnego razu jego mały synek, pasący krowy, spalił kilka marek papierowych, które przypadkiem dostały mu się do rąk. Dowiedziawszy się o tem ojciec wpadł w furję: schwycił siekierę i odrąbał dziecku obie rączki. Matka, która dopiero co wstała po połogu i która była w dodatku chora na serce, w tym właśnie czasie kąpała najmłodsze niemowlę. Słysząc krzyki, wybiegła zobaczyć co się dzieje, a kiedy ujrzała straszny obraz dziecka z odrąbanemi rączkami, padła trupem na miejcu. Niemowlę pozostawione samo w kąpieli, utonęło. Szaleniec oprzytomniał z gniewu i zorjentował się w tem co zrobił, dopiero, kiedy zobaczył trupy żony i dziecka. Naprawić zbrodni dokonanej już nie mógł.

W bezsilnej rozpaczy, która nastąpiła po dzikim gniewie, poszedł do stodoły i powiesił się na belce.

Przytoczone trzy obrazki są tak przekonywujące, że wyjaśnień i dodatków nie wymagają. I gdybyśmy mieli możność poznać dokładnie przeszłe życie chorych w szpitalach, w zakładach dla obłąkanych, włóczęgów w przytułkach dla bezdomnych i domach noclegowych, przestępców w więzieniach, przekonalibyśmy się, że przykłady, o których dopiero co była mowa, nie należą do rzadkich.

Pijaństwo do dobrego nie prowadzi, o tem wszyscy wiemy. Ale wypić kieliszek, dwa, kilka, czy to może zaszkodzić?

* * *

„A niech się ta chłopy biją, to Moszek w nich wódkę leje. Żyd, chłop, wódka — stare dzieje". Tak mówi największy poeta polski z ostatnich czasów, Wyśpiański i tak sobie często wyobrażamy przeszłość. Powiadają, że chłop dawniej pił, bo musiał, bo żył w nędzy i ciemnocie. Samowola pana, lichwa żyda karczmarza i ucisk obcego najeźdźcy, pędziły przemocą chłopa do karczmy. Chłop pił, bo musiał, pił z biedy, własną nędzę wódką zalewając. Dziś jednak mamy inne czasy. Chłop jest wolny i choć może nie bogaty, jakoś tam koniec z końcem wiąże; karczem przy dworach już niema, a żyd — karczmarz, szukając chleba, musiał się przenieść do miasteczka; brutalna władza obcego cie-

mięzcy została zgnieciona i wolny chłop w wolnym kraju sam sobie prawa dyktuje. A cóż się stało z wódką? Zdawałoby się, że chłop, wiedząc dobrze do czego wódka prowadzi, wyrzeknie się jej, aby dać dowód, że umie być wolnym i godnym obywatelem kraju. Przecież nikt i nic do wódki go obecnie zmusza

Przyjrzyjmy się bliżej, co się wokoło dzieje. Pije się na chrzcinach, pije się na weselu, pije się na pogrzebie; pije się na Boże Narodzenie i na Wielkanoc, pije się w poście i na zapusty, pije się na jarmarku i na odpuście; pije się z radości i ze smutku, pije się zawsze i wszędzie, gdzie tylko nadarzy się sposobność, a jak tej sposobności niema, to ją sobie łatwo stwarzamy. Prawda, że nietylko chłop pije. Jak Polska jest długa i szeroka pijaństwo szerzy się coraz więcej; coraz więcej ludzie piją i coraz więcej ludzi pije. Bez wódki niema już teraz najskromniejszego przyjęcia, a człowiek wcale niepijący staje się rzadkością. Piją coraz więcej nawet kobiety i dzieci. Robotnik pije, bo go kapitalista uciska, urzędnik pije, bo Rząd małe pensje płaci i na utrzymanie rodziny nie wystarcza, dziedzic pije bo parobek zhardział i pracuje jak z łaski, fabrykant pije, bo robotnik wiecuje i strejkuje, chłop pije, bo duże podatki i nieurodzaj. Każdy stan i zawód na coś się skarży i każdy wódką robaka zalewa. Wokoło słyszy się, że jest źle, a wszędzie widzi się pijących, ciągle spotyka się pijanych.

Nie wiem, czy te narzekania na ciężkie życie są słuszne, choć wydaje mi się, że ludzie zawsze będą się skarżyć i że zawsze będzie im się zdawało, że „bodaj to dawne czasy", ale śmiem twierdzić z całą pewnością, że pijemy nie z biedy i że pijemy za wiele.

W ostatnich czasach prawie na całym świecie, zmniejszyło się spożycie napojów wyskokowych. Po wojnie w Anglji, Francji i Belgji ilość spożywanej wódki na osobę spadła znacznie. Ameryka i Finlandja wprowadziły zupełny zakaz sprzedaży wódki, wina i piwa, w Norwegji i w Rosji można dostać wina i piwa lecz handel wódką jest prawem ograniczony. A i w innych państwach wprowadza się stale jakieś ograniczenia w sprzedaży, robi się wszystko, co można, aby ludność piła coraz mniej. U nas dzieje się odwrotnie, bo ilość zużytych napojów wyskokowych wzrasta.

Rząd patrzy na handel wódką, jako na pewne źródła dochodu, i zajęty innemi sprawami, nie widzi, czy nie chce widzieć tego, co się dzieje; kościół z pijaństwem walki prawdziwej nie prowadzi, zresztą na to, co mówi się w kościele, ludzie oddawna, kiwając głowami odpowiadają, że ksiądz jest po to, żeby uczył, a ludzie po to, żeby grzeszyli; towarzystw, któreby zajęły się zwalczaniem pijaństwa na wsi i w mieście mamy mało, a te co istnieją robią nie wiele.

Sława o naszej skłonności do kieliszka rozeszła się już po całym świecie. Niema dziś miejsca na kuli ziemskiej, gdzieby Polaków nie było, a gdzie się ich zbierze choćby mała grupa, tam nie obejdzie się bez wódki. Podróżując przed paru laty po Ameryce, miałem możność przyjrzeć się jak nawet w tym kraju, gdzie handel wódką jest zupełnie zakazany, pijaństwo wśród polskich wychodźców szerzy się bardzo, znacznie więcej, niż wśród innych narodów. W różnych miejscowościach Amerykanie zapytywali mnie czy to już taki zwyczaj w Polsce, że niema zabawy bez pijatyki i co zatem idzie bez bicia się. Bo podobno w Ameryce niema polskiego wesela bez wódki i bez bijatyki. Zaczyna wesele ksiądz, dając ślub, kończy policjant, spisując protokół. A Francuzi od bardzo dawnych już czasów używają zwrotu: „Urznął się, jak Polak". Kiepska to jest sława, ale widocznie nie zasłużyliśmy na lepszą dając powody, aby tak o nas mówiono.

Trzeba jeszcze dodać, że my pijemy jak ludzie dzicy, dla których pić — znaczy upić się, aby głośno śpiewać, krzyczeć, awanturować się, a później leżeć, jak martwy. Bo i cóż to byłaby za zabawa, gdyby się nikt naprawdę nie upił? A wesele? Ujmę czyniłoby gospodarzowi i zły byłby znak dla państwa młodych, gdyby goście rozeszli się na trzeźwo. I odwrotnie, z jaką to dumą mówią, że chłopi tak się na weselu popili, że sami z sobą tańczyli, że ktoś przez próg przechodząc upadł i nie mógł się podnieść, że dwaj sąsiedzi co krzywo na siebie patrzyli przez parę lat, przy kolacji płakali i całowali się, jak rodzeni bracia, że baby pijane śpiewały. Będzie co wspominać całe życie. I to jest najsmutniejsze świadectwo, jakie my sami sobie wystawiamy. Przecież i inne narody piją, niekiedy nawet dużo, może więcej od nas, piją jednak umiarkowanie, nie dochodzą do utraty przytomności. Mówi się u nas, że dla paru kieliszków nie warto sobie nawet „gęby parzyć". Jak pić to z butelki, albo wcale. Anglik, niemiec, francuz wypije parę kieliszków na jakimś przyjęciu, przy spotkaniu ze znajomym, lub nawet i u siebie przy obiedzie. Może to mu się zdarza i dość często, ale to zdrowie jego mniej rujnuje i w ten sposób nigdy nie przestaje być człowiekiem, bo nigdy nie przekracza miarki.

Powiadają, że w dawnym Rzymie rodzice chcąc wzbudzić w dzieciach swych wstręt do pijaństwa, pokazywali im pijanych niewolników, tarzających się po ziemi. Pierwsi koloniści amerykańscy, wstrzemięźliwi sami co do używania mocnych napojów, zabraniali sprzedaży wódki czerwonoskórym indjanom i służbie, bo i jedni i drudzy nie umieli pić, aby się nie upić. A pijaństwo, czyniło indjan niebezpiecznymi, służbę — conajmniej bezpożyteczną.

Doświadczenia wszystkich podróżników mówią, że ludzie pierwotni mają pociąg do wódki tylko o tyle, o ile ona wprowadza ich w dziki szał i robi zupełnie nieodpowiedzialnymi za ich czyny. Nie widzą oni żadnej przyjemności w piciu bez dzikiego pijaństwa.

Najlepszym przykładem pod tym względem może służyć stara carska Rosja. Cały świat wiedział, co znaczy rosyjska „wódka" i wszędzie mówiono, że w Rosji strasznie szerzy się pijaństwo. U nas w Polsce, gdzie przywykliśmy patrzeć na wszystko co rosyjskie, z nienawiścią, a czasem nawet z pogardą, mówiono, że „Moskal pije, jak nieboskie stworzenie".

Tymczasem w Rosji przed wojną na każdą głowę szło czystego spirytusu znacznie mniej, niż w wielu innych krajach europejskich. Tylko chłop rosyjski żyjąc naogół w nędzy, wielu niezbędnych sobie rzeczy odmawiał, aby choć od czasu do czasu uraczyć się wódką. A kiedy się do tej wódki dorwał, już nie pił, tylko lał w siebie do utraty przytomności, a co zatem idzie noc spędzał w urzędzie policyjnem, albo pod płotem. Cudzoziemcy, zwie-

dzający Rosję, widząc wszędzie pełno pijanych awanturujących się lub na pół martwych, leżących na ulicy, dowodzili, że w Rosji cała ludność oddaje się pijaństwu, choć w rzeczywistości w ich własnych państwach ludność piła znacznie więcej. Nie wiedział lub nie chciał wiedzieć ów cudzoziemiec o tem, że chłop rosyjski, pijąc tylko kilka razy do roku, uważa za punkt honoru, aby tak się napić, żeby o tem wiedziała i mówiła cała wieś i żeby on sam o tej uroczystości pamiętał dotąd, dokąd nie nadarzy się druga podobna okazja.

Niestety ten gatunek pijaństwa i u nas jest dość częsty i choć wszystkie zawody i wszystkie stany w Polsce piją zawiele, robotnicy i ludność wiejska piją najmniej umiarkowanie. Chłop polski nie pije, tylko upija. się

Dwa są główne źródła takiego rozpanoszenia się u nas alkoholizmu i na nie trzeba zwrócić głównie uwagę: dawanie wódki dzieciom i przymus w towarzystwie, i jedno i drugie głęboko zakorzenione, bo związane z odwiecznemi zwyczajami, uroczystościami, poglądami na istotną wartość i treść zdrowia, życia, przyjemności.

Dzieci piją wódkę, bo im dają rodzice i starsi, bo kiedy dziecko dojdzie do pewnego wieku rodzice sami namawiają je, skłaniają, niekiedy nawet zmuszają do picia. Cóżby to był za chłop, któryby nie umiał wypić w towarzystwie paru kieliszków wódki, mówią ojciec i matka, patrząc na podrastającego chłopca, a rezultat tego jest, aż nazbyt widoczny. Tam, gdzie rodzice nie piją, nie piją zwykle i dzieci, tam gdzie ojciec i matka piją, dzieci piją zawsze, często lepiej niż rodzice, bo wtedy i zakaz nie pomaga. Przestępstwem jest, w stosunku do własnych dzieci przyzwyczajanie ich do wódki, bo prędzej czy później zemści się to na nich, unieszczęśliwi je i ich rodziny. Dla dziecka alkohol jest trucizną stokroć gorszą w skutkach, niż dla dorosłych, bo i organizm dziecinny jest znacznie wrażliwszy i przyzwyczajenie następuje prędzej, niż u dorosłych, dlatego też dziecko nie powinno dostawać ani kropli wódki lub piwa, nawet „na lekarstwo".

W towarzystwie wódka staje się koniecznością, bez wódki nietylko niema zabawy, ale wartość człowieka w towarzystwie zależy od tego, czy może pić, czy nie, kto więcej pije, ten większym jest zuchem. Człowiek musi pić, bo taki zwyczaj, bo gdziekolwiek pójdzie częstują go wódką. Jeść nie dadzą, a pić każą.

A jeśli ktoś nie pije, inni patrzą się na niego jak na dziwoląga, sobka, odludka, którego nie warto do towarzystwa zapraszać. Żeby zyć z ludźmi, żeby się za każdym razem nie tłumaczyć, człowiek pije i innych do picia zmusza, bo kto pije u znajomych, u siebie też częstować musi i tak w kółko.

Dziecko początkowo ma wstręt do wódki, ale zaczyna pić, bo rodzice dają, bo wszyscy dorośli piją, bo dziecko, szczególnie podrostek, chce być, jaknajprędzej dorosłym, choćby to go kosztowało jaknajwięcej. Człowiek dorosły nie chce czasem pić, nie znajduje w tem przyjemności, ale zwyczaj każe i tak przez zwyczaj, źle zrozumianą gościnność i fałszywie pojęty honor dwuch ludzi nie znajdujących przyjemności w piciu, zmusza się nawzajem i obaj krzywiąc się piją. I tak pijąc stale po parę kieliszków, dziś tu, jutro tam, dziś ze znajomym, jutro z przyjacielem, człowiek przyzwyczai swój organizm do trucizny do tego stopnia, że po pewnym czasie bez picia trudno mu się obyć. Do wódki bardzo łatwo można się przyzwyczaić. Nawet ten, kto początkowo czuje odrazę do wyskoku, kosztując po kieliszku tu i owdzie, od dzieciństwa, przyzwyczaja się do tej podniety, alkohol staje się powoli jego nałogiem, z którym walczyć trudno. Nikt zaczynając od kieliszka nie jest w stanie z całą pewnością powiedzieć, że nie wpadnie w nałóg pijaństwa. Szczególnie jeżeli po przodkach odziedziczył skłonność do alkoholu. Nie zapominajmy, że każdy z tych trzech nieszczęśliwców, o których była mowa wyżej, zaczynał kiedyś od kieliszka dziennie, dla lepszego trawienia, dla dodania sobie wesołości, albo dlatego, że rodzice dawali, że ktoś z przyjaciół namówił, żaden z nich zaczynając pić nie przypuścił, że tak źle skończy.

I to jest jedyna odpowiedź na pytanie czy można pić w miarę.

* * *

Ale człowiek lubi towarzystwo, a cóż robić bez wódki jak się ludzie zbiorą? Oświata, oświata i jeszcze raz oświata! To jedno nauczy nas jak czas mile przepędzić, zabawić się, to podniesie nasz dobrobyt i życie uczyni lżejszem i pokaże czem ono naprawdę jest i jak z niego należy korzystać.

Książka, gazeta w chacie wiejskiej, to jeszcze rzadkość, niemal zbytek. Przyzwyczailiśmy się, że oświatę „panowie" z miasta darmo przynoszą, bo nie mając nic do roboty, bawią się w ten sposób' lub dla jakichś tam powodów, poczytują to za swój obowiązek. I to jest może najbardziej przykre, że chłop polski dotąd jeszcze całą naukę traktuje jako pańską zabawę, w najlepszym razie jako coś ciekawego, nawet pożytecznego, ale nie mającego najmniejszego związku z jego gospodarstwem. Stąd też gospodarz, który nawet nie zawaha się wydać kilku lub kilkunastu złotych na książkę, jeżeli ta książka jest już koniecznie potrzebna jego dziecku do szkoły, niechętnie idzie na odczyt, jeżeli za wejście trzeba zapłacić 40—50 groszy, nie lubi dawać składek na żadne cele oświatowe. Zapominamy, czy też nie wiemy o tem, że dziś zdobywa się lepszy byt, nawet na kilku morgach gruntu, nietylko rękami i plecami, lecz przedewszystkiem głową. Najcięższa praca, bez umiejętności, wielkich owoców przynieść nie może i zachodni nasi sąsiedzi stoją wyżej od nas, nietyle dlatego że więcej pracują, ale przedewszystkiem dlatego, że pracują mądrzej. Zresztą moglibyśmy i powinniśmy czytać książki wprost dla przyjemności, aby wiedzieć, co się na świecie dzieje, jak inni ludzie żyją i pracują. To naprawdę znacznie milsze spędzenie czasu niż przy kieliszku.

Gdyby tak wieś nasza oddała trzecią część tego na książkę, co wydaje na wódkę, nie byłoby domu na wsi, gdzieby nie było kilku czy kilkunastu książek, nie byłoby wsi bez bibljoteki lub czytelni, w której możnaby mile, ciekawie i korzystnie spędzić czas wolny od pracy. Gdyby tak choć w pewnej części zamienić kieliszek na książkę, szynk na czytelnię, na dom ludowy, w którym odbywałyby się przedstawienia, zabawy, które i bez wódki mogą być bardzo wesołe, prędko i wiele zmieniłoby się na lepsze. Jeszcze przed wojną w byłem Królestwie Polskiem wydawaliśmy na wódkę rocznie

po 3 ruble od osoby, nie wyłączając kobiet i dzieci. Pomyślmy tylko, co możnaby zrobić dziś na wsi, gdyby co rok w każdej wsi wydać dodatkowo tylko po trzy złote od osoby na oświatę. Naprawdę oświeciłoby to nasze głowy, podniosło dobrobyt, poprawiło gospodarkę: i kościół i szkoła i urząd gminny i zabudowania gospodarskie byłyby inne, a i sam gospodarz wyglądałby wtedy inaczej. A to przecież tylko od nas zależy.

Wszyscy ludzie i światli i ciemni i ci co Polską rządzą i ci co polską ziemię orzą, wiedzą, że kraj nasz nie podniesie się bez wielkiego wysiłku ze strony wszystkich obywateli. Idźmy jednak dalej: Polska jest krajem rolniczym i coraz więcej staje się narodem chłopskim, krajem, którego przyszłość opiera się na dobrobycie drobnego rolnika. Przyszłość Polski zależy nie od tego w jakim gmachu będzie Sejm zasiadał, ale od tego w jakiej chałupie będzie chłop polski mieszkał i w jakiej oborze bydło utrzymywał. Żaden rząd, ani swój, ani obcy tej chałupy i tej obory nie postawią mu: albo chłop własną pracą i rozumem do tego dojdzie, albo ich wcale mieć nie będzie. I zdaje mi się, że nie przesadzam, twierdząc, że pijaństwo nam tu w drogę wchodzi i przeszkadza zamienić tę marną, walącą się jednoizbową chałupę, wyraz naszego ubóstwa, na murowane kilkuizbowe mieszkanie, do czego już dawno doszli nasi sąsiedzi na Zachodzie. Pijaństwo wyrządza nam wielką krzywdę nie wyłącznie przez to, że zmniejsza zdolność do pracy, że pochłania nasze dobro, które się przecież u nas nie przelewa, nietylko dlatego, że na wódkę idzie grosz zaoszczędzony i to co powinno pójść na polepszenie gospodarstwa, ale również i dlatego, że koło wódki kręci się całe nasze życie towarzyskie, że łączymy się najchętniej koło kieliszka i dla kieliszka, na czem niezmiernie cierpią sprawy społeczne i osobiste i co bardzo poniża wartość naszego życia.

To tylko człowiek ciemny, rubasznie mawiał dawniej, by jeść i pić ile wlezie „żeby dusza wiedziała, że nie we kpie siedziała". Ani wódka, ani wino, ani piwo nie są pokarmami, nie są konieczne nawet w tym celu, aby przyjemnie czas spędzić, dlatego najlepiej byłoby gdybyśmy się ich zupełnie wyrzekli, a pieniądze zaoszczędzone obrócili na coś bardziej pożytecznego. Niejeden z czytelników powie, że może to i racja, ale odzwyczaić się trudno. Cóż wobec tego robić? Być tak umiarkowanym, aby nie tracić godności ludzkiej, aby ten co „stworzony na obraz i podobieństwo Boże" nie stawał się nigdy podobny do niemych zwierząt. Jeżeli w żaden sposób nie możemy się pozbyć tego ohydnego nałogu, pijmyż w miarę „żeby dusza wiedziała, że w człowieku siedziała", pamiętając jednak, że stałe picie najbardziej umiarkowane jest tylko mniej obrzydliwe, lecz dla zdrowia nie mniej szkodliwe, niż picie do utraty przytomności.

Wódka nikogo jeszcze w życiu nie uszczęśliwiła... prócz szynkarzy.

DO CZEGO PROWADZI PIJAŃSTWO?

Jednym z najgorszych wrogów ludzkości jest pijaństwo, czyni ono bowiem spustoszenia nie mniejsze niż suchoty albo przymiot, gdyż rujnuje zdrowie, niszczy szczęście domowe, nieraz bywa przyczyną zbrodni a zawsze prowadzi do niedołęstwa i nędzy.

W jaki sposób wszystko to się dzieje postaramy się wytłomaczyć..

Przedewszystkiem zapytam was co to jest pijaństwo i kogo możemy nazwać nałogowym pijakiem?

Pijaństwem jest zgubne przyzwyczajenie picia jeżeli już nie codzień to jednak często napojów zawierających w sobie wyskok albo jak to mówią powszechnie spirytus albo alkohol; do napojów takich należą miód, piwo, wino, arak, koniak, rozmaite wódki i likiery. Im jaki napój zawiera więcej wyskoku, im jest mocniejszy tem większe szkody w ustroju ludzkim czyni, tem prędzej niszczy go. Im zaś częściej człowiek pije tem więcej szkodzi sobie nawet gdyby naraz pił nie wiele lub lekkie napoje, a szkodzi sobie dlatego, że się przyzwyczaja do picia, że bez niego już żyć nie może, dlatego to właśnie człowieka, który bez kieliszka wódki codzień obejść się nie może nazywamy pijakiem.

Jakież to jednak szkody w ciele ludzkim sprawiają napoje wyskokowe?

Każdy po wypiciu choćby kieliszka wódki czuje i w ustach i w dołku podsercowym palenia. Co ono oznacza? A to że wódka dostawszy się do żołądka drażni go, wywołuje nagły przypływ krwi do żołądka; im napój jest mocniejszy tem to przekrwienie jest większe tem dłużej trwa, a u tych co jeszcze nie przyzwyczaili się do picia wywołuje nawet wymioty, wymioty bywają i u tych już przyzwyczajonych, którzy zbyt wiele wypiją. Owo przekrwienie sprawia, że żołądek przestaje wydzielać sok żołądkowy, który jest potrzebny do tego, by spożyte pokarmy mogły się strawić czyli przemienić się w stan zupełnie płynny i służyć w tej postaci do odżywiania całego naszego ciała. To też wszyscy pijacy prędzej czy później chorują na żołądek, później zaś i na kiszki, odżywianie ich powoli podupada, siły maleją.

Z żołądka i kiszek wyskok wchłania się do krwi, która go roznosi już po całem ciele; gdy więc ze krwią dostanie się wyskok do wątroby, drażni ją i z czasem powoduje bardzo ciężkie cierpienia, — to samo dzieje się z nerkami, w których wyskok prędzej czy później powoduje zapalenia, najczęściej nieuleczalne nawet po zaprzestaniu picia. Równie zgubnie działa wódka lub piwo na serce, które ulega otłuszczeniu i traci swoją moc, — niemniej szkodzi i płucom, czego dowodzi to, że pijacy zazwyczaj kaszlą sporo. Ale już najzgubniejszy bodaj wpływ wywiera wyskok na mózg, gdyż sprowadza stan mniejszej lub większej nieprzytomności. Człowiek, który wypił chociażby się nawet nie upił traci już właściwy sąd o rzeczy, mówi wiele, nabiera pewności siebie. Im kto wypił więcej tembardziej traci przytomność, tem większe mówi niedorzeczności, tembardziej zdaje mu się, że on tylko ma rację i prawo do wszystkiego, i w takim stanie

może pijany popełnić największe szaleństwo i nawet zbrodnię.

Im zaś częściej się kto upija, tem coraz bardziej zatraca zrozumienie tego co złe, a co dobre, tem mniej szanuje bliźniego, choćby to była najbliższa osoba. A z biegiem czasu ulega zmianie i cała postać pijaka: oczy przekrwione, twarz nalana, chód niepewny, ręce się trzęsą, sił i ochoty do pracy ma coraz to mniej.

Dość często zdarza się, że pijacy cierpią na obłęd pijacki. Jest to choroba bardzo przykra, i bardzo ciężka. Przebiega ona rozmaicie i niekiedy poprzedzają ją zwiastuny; wówczas to chory odczuwa, dziwny, niepokój, wszystko go drażni, często zdaje mu się, że widzi przed sobą psa albo kota lub jakieś straszydło. Stan taki trwa niedługo, powoli przemija i chory zdaje sobie sprawę, że to mu się tylko zdawało, że było to tylko złudzenie. Ale bywa i gorzej; oto chory w nocy nie może zasnąć, gdy wciąż widzi i dotyka setek drobnych przedmiotów jak naprzykład myszy lub much od których ucieka; albo znowu słyszy bądź śpiew bądź hałas, którego właściwie niema. Chorego ogarnia niewymowny strach, zaczyna więc biegać po pokoju lub stara się gdzieś skryć przed widziadłami.

Podczas takiego napadu chory nie wie czy wyskakuje przez okno na ulicę, a jeżeli mieszka wysoko może się przez to zabić lub ulec kalectwu. Stan taki trwa różnie i niekiedy kończy się śmiercią, innym razem mija po kilku dniach, pozostawiając po sobie znaczne osłabienie.

Gorzej oczywiście bywa, gdy ów obłęd pijacki przechodzi w stałą chorobę; wówczas to cierpiący nań chory popełnia najdziwaczniejsze czyny, często szkodliwe zarówno dla niego samego jak i dla otoczenia, zatraca bowiem poczucie godności własnej, sprawiedliwości oraz miłości do najbliższej rodziny, staje się próżniakiem, nieraz złodziejem i zbrodniarzem; cała jego myśl skierowana jest ku temu, by skądkolwiek zdobyć grosz i przepić go.

Oto do czego prowadzi pijaństwo; niszczy człowieka; ale co najgorsze to, że wódka szkodzi nie tylko temu, kto ją pije, szkodzi ona i dzieciom pijaków, rodzą się one bowiem już ze skłonnością do rozmaitych chorób, często zapadają na chorobę ś-go Walentego (padaczkę).

Jeżeli picie napojów wyskokowych wywiera taki zgubny wpływ na dorosłych, to już każdy się domyśli, że na dzieci i młodzież działa jeszcze szkodliwiej, to też bardzo źle robią rodzice, gdy podczas rozmaitych uroczystości rodzinnych skłaniają dzieci do picia, — popełniają oni grzech wołający o pomstę do Boga, przygotowują bowiem nieszczęśliwych pijaków.

Teraz już chyba każdy dokładnie zrozumie ile to szkody robi picie wódki i piwa. A niestety piją przy każdej sposobności, piją na chrzcinach, piją na weselu, piją podczas pogrzebów, piją przy każdej sposobności, a wszyscy razem przepijają tyle, że gdyby te pieniądze zebrać mielibyśmy w Polsce wszystkiego pod dostatkiem; mielibyśmy i szkoły i drogi i domy ludowe; — za to nie mielibyśmy tyle nędzy i tylu warjatów i tylu przestepców ile ich dziś mamy.

Naród cały byłby i zdrowszy i tęższy!

Na zakończenie tej pogawędki nie od rzeczy będzie gdy powiem jeszcze kilka słów o przesądzie, jakoby wódka dodawała sił albo też podczas zimna służyła za „rozgrzewkę".

Kto myśli, że wódka sił dodaje ten się bardzo myli. Już z tego com powiedział wyżej, każdy wie, że wódka tylko szkodzi, albowiem zwolna ale za to stale podkopuje zdrowie, jakże więc mogłaby dodawać sił.

Wódka narazie wprawdzie podnieca, nie znaczy to jednak, że dodaje sił, bo po wypiciu podniecenie trwa krótko, po nim następuje osłabienie i to większe niż było przed wypiciem. Próby robione na żołnierzach dowiodły, że oddziały, którym dano wódkę mogą maszerować daleko krócej, niż oddziały, które wódki nie dostały. Wypróbować to można łatwo podczas robót w polu.

Tak samo nieprawdą jest, że wódka podczas mrozów rozgrzewa. Dzieje się wręcz przeciwnie: wódka oziębia.

Zdziwicie się na to moje powiedzenie, a jednak tak jest, jak mówię i zaraz to wam wytłomaczę. Po wypiciu wódki całe ciało czerwienieje; dzieje się to dlatego, że do skóry od wewnątrz przypływa więcej krwi i oto na skórze ta krew oziębia się, a gdy ze skóry wraca do wnętrza ciał, jest już zimniejsza i przez to całe ciało oziębia. Teraz to już łatwo każdy zrozumie dlaczego po zapiciu się podczas zimy w polu czy w lesie ludzie nieraz zamarzają na śmierć.

Pić więc dla rozgrzewki nigdy nie należy.

Oto i wszystko, co można powiedzieć o szkodliwości wódki i wszystkich innych napojów wyskokowych.

Najmniej szkodliwem jest picie piwa, o ile się je pije w ilości nie wielkiej i nie często. Ale przecież i bez piwa można się obejść i to jak jeszcze.

Wódka wyrabia się ze zboża lub kartofli, piwo z jęczmienia. Duże łany corok w Polsce uprawia się pod te zboża, by z nich wyrobić truciznę. Gdyby to zboże całe ludzie zjedli w postaci chleba, kaszy — o ile byliby mocniejsi, o ile mniej obrazy boskiej by było!

A więc wszyscy ilu nas jest w Polsce powinniśmy dążyć do tego, by pito u nas jaknajmniej. W każdej wsi, w każdej parafji powinno powstać Towarzystwo Wstrzemięźliwości, które powinno walczyć z pijaństwem, wiedzieć bowiem każdy musi, że w tych krajach, gdzie wódki i piwa sprzedaje się mało, panuje dobrobyt i ład.

— I w naszej Polsce tak musi być!

WALKA Z GRUŹLICĄ A KASA CHORYCH m. LWOWA

W ostatnich tygodniach doniosły dzienniki o uchwaleniu przez Kasę Chorych m. Lwowa budowy Sanatorjum na 100 łóżek przy ul. Kurkowej dla płucno-chorych i centralnego ambulatorjum.

W tej doniosłej sprawie uważamy za swój obowiązek zabrać głos publicznie, zaznaczając przytem z góry, iż nie kwestjonujemy w zupełności dobrej woli Zarządu tej instytucji.

Walka z gruźlicą, jako wielka klęska społeczna, musi być prowadzona środkami społecznemi. Walka ta różni się zasadniczo od sposobu zwalczania wszelkich innych zakaźnych chorób i wymaga specjalnych sposobów, a w szczególności nie zasadza się nawet na najlepszym sposobie leczenia. W walce z gruźlicą traktować się musi leczenie conajwyżej jako środek pomocniczy i wychowawczy dla społeczeństwa.

Wychodząc z tego założenia uważamy, że projektowane sanatorjum z małym oddziałem dla gruźliczo ciężko chorych nawet wraz z centralną przychodnią, przeznaczoną dla leczenia ambulatoryjnego, nie jest właściwą drogą, mającą prowadzić do upragnionego celu. Albowiem leczenie sanatoryjne gruźlicy jak i ambulatorjum (przychodnia) zajmujące się wyłącznie leczeniem przynosić może wogóle małe korzyści społeczne, gdyż nie uwzględnia ono istotnego źródła klęski, t. j. rodziny i domu chorego.

Każdy chory na gruźlicę jest chorym przez długie miesiące i lata. Koszt leczenia jest więc olbrzymi. Nie chcemy też poruszać faktu samego, że leczenie już zarażonych jest syzyfową pracą. Jedynym celem i głównym zadaniem w walce z gruźlicą jest **ochrona przed zakażeniem**, a przedewszystkiem jest **zapobieganie zarażeniu głównie u dzieci.** Zaś zapobiegać gruźlicy może nie ambulatorjum o charakterze leczniczym, jedynie tylko poradnia przeciwgruźlicza, która przez swoje poradniarki będzie brała w opiekę nie tylko chorego, ale całe jego otoczenie i rodzinę.

Na razie istnieją we Lwowie dwie poradnie i przychodnie przeciwgruźlicze. Jedna prowadzona przez T-wo Walki z Gruźlicą, druga przez T-wo Szerzenia Higjeny wśród Żydów, która to ostatnia obejmuje głównie dzielnicę żydowską. Obie poradnie opiekują się wszystkimi mieszkańcami danych dzielnic bez względu na wyznanie. Poradni takich powinno być we Lwowie conajmniej pięć, w każdej dzielnicy miasta jedna. Brakuje więc jeszcze trzech poradni.

Równocześnie z rozbudową poradni przeciwgruźliczych koniecznym jest szpital dla ciężko chorych jako środek pomocniczy w walce z gruźlicą. Atoli szpital taki powinien obejmować najmniej 200 łóżek, ażeby móc w nim umieścić chorych na otwartą gruźlicę, którzy dzisiaj zarażają swoje otoczenie i błagają często o umieszczenie ich w szpitalu. Temu zaś celowi nie będzie mógł służyć projektowany szpital dla gruźliczo ciężko chorych, będący własnością Kasy Chorych, nawet nie ze stanowiska dobra członków mających z niego korzystać, Nie będzie to bowiem możliwem choćby ze względu na ograniczenie czasu świadczeń tak, że wykluczeni z tego szpitala staną się dalszymi rozsadnikami tej zarazy. Do tego przybędzie i ten moment, że ciężko chorzy, od dłuższego czasu niepracujący, wedle statutu Kasy Chorych do tego szpitala nie będą mogli być przyjęci. A co się ma stać z tym biednym chorym, który już wyczerpał prawo korzystania z Kasy wobec faktu, że projektowane sanatorjum ma mieć umieszczenie tylko dla 30 chorych.

Co więc winna Kasa Chorych zrobić, gdy zamierza przyczynić się do zwalczenia choroby ludowej, której ma miano gruźlica.

1) Wspólnie z istniejącemi poradniami rozbudować sieć dalszych poradni. Jako instytucja społeczna powinna ona podporządkować swoje siły i środki celom ogólnie-społecznym, z których płynęłaby korzyść dla całego ogółu. Będzie to możliwem, jeżeli Kasa Chorych w współpracy z wymienionemi towarzystwami przyczyni się do stworzenia poradni przez odpowiednie subwencjonowanie już istniejących instytucji. Tą drogą akcja zwalczania gruźlicy dotrze do szerokich mas społecznych i stosunkowo małym kosztem kilkunastu tysięcy złotych uzyska się większe wyniki, niż przez budowę niesłychanie drogiego i wspaniałego sanatorjum, z którego korzystać będzie tylko mała garstka.

2) Z chwilą, gdy taka sieć poradni obejmie miasta, powinien być wybudowany szpital. Szpital taki wybudować należy na obwodzie miasta i odpowiednio do swego przeznaczenia musi mieć na wzór szpitali zagranicznych charakter **nieluksusowy.** Zagranica bowiem dawno odstąpiła już od budowania luksusowych sanatorjów, a tworzy skromne szpitale ludowe o dużej ilości łóżek. Rozumie się samo przez się, że za koszty projektowanego luksusowego sanatorjum można będzie wybudować skromne szpitale o ilości łóżek conajmniej trzy razy większej.

3) Utworzyć sieć żłóbków i ochronek dla dzieci w wieku przedszkolnym i szkolnym, pochodzących z rodzin członków Kasy Chorych, chorych na gruźlicę. Chroniąc bowiem dzieci od zakażenia, zmniejszą się także w przyszłozci wydatki Kasy na leczenie.

4) Tworzenie kolonji i półkolonji na peryferjach miasta dla tysięcy dzieci robotniczych wzgl. pracowników, członków Kasy Chorych, wzgl. popieranie instytucji, które tymi zadaniami się zajmują.

W ten sposób zużyte pieniądze celowo ze stanowiska społecznego przyniosą nie tylko największy zysk samej Kasie Chorych, ale i całemu społeczeństwu.

Lwowskie T-wo Walki z Gruźlicą   Polskie T-wo Higjeniczne

T-wo Ochrony Zdrowia
ludności żydowskiej w Polsce (Toz)
Oddział Lwów.

Początki wiedzy lekarskiej

c. d.

Lekospis egipski zawierał wielką ilość lekarstw: *papyrus lekarski z Berlina* zawiera rozdział o lecznictwie obejmujący niemniej niż 170 przepisów, a inne papyrysy wspominają o przeszło 500 środkach leczniczych.

Z pomiędzy składników mineralnych wymienić można: sole ołowiu, w szczególności zaś siarczek i octan miedzi, używane jako środki przeczyszczające; tlenek żelaza czyli kamień orli, używany przeciwko puchlinie wodnej; tlenek antymonu, siarczek rtęci, azotan potasowy, magnezja, wapno, soda i nafta.

Lekarstwa pochodzenia roślinnego były najliczniejsze: widzieliśmy już, że korzeń granatu służył do wypędzania solitera; popiół z hebanu wchodził w skład maści do oczu, opiłki cedrowe miały działać rozwalniająco; jałowiec był nader używany jako moczopędny środek; opium było używane do przygatawiania syropów uśmierzających. Wcieranie olejku rumiankowego było powszechne; ciemiernik przeciwko obłąkaniu; wywarł z włosków był używany w przypadkach zapalenia gardła; czosnek znajdował się w spisie najsilniejszych środków odkażających, do tego stopnia, że zachowano go dla celów leczniczych i spożywanie go było karane narówni ze świętokradztwem. Rycynus był w wielkiej łasce według *papyrusu Ebersa*: w razie niestrawności zjadano kilka ziarnek, popijając je piwem; te same ziarnka zmiażdżone i zmieszane z oliwą tworzyły ciasto, którem smarowano głowę dla wzmożenia porostu włosów; zmieszane z miodem dawały ciasto przeciwko boleściom; co do oleju rycynowego, który umiano już otrzymywać z ziaren, służył on do oświetlania i do opatrunku ran ropiejących. Z innych środków roślinnych wymienimy jeszcze: miętę, kolender, piołun, lotus, goryczkę, gorczycę, aloes, mandragorę, szafran, strączyniec, zimowit. koperek, blekot, chrzan, rdzeń alkantu, niesienie lnu, różne dyniowate, mastyks i rózne gumy, strąkowiec, żywicę i cały szereg produktów zawierających terpertynę, niektóre napary gorzkie, napój jęczmienny, piwo, oliwę, wino i ocet.

Rośliny pochodziły, jak widzieliśmy, z ogrodów otaczających świątynie, nad któremi pieczę i staranie mieli kapłani; to nam tłómaczy znajdywanie obecnie koło niektórych świątyń roślin lekarskich. Kapłani w potrzebie sprowadzali z dalekich stron rośliny i leki i ciekawe są płaskorzeźby z lewego portyku świątyni w Deir-el-Bahari, wykazujące jak to 3500 lat temu królowa Hatshopsitu nakazała wyprawę do Pontu (Arabja) dla sprowadzenia drzew kadzidlanych i innych roślin aromatycznych, które w wielkim nakładem kazała zasadzić i tym dała początek pierwszemu znanemu ogrodowi botanicznemu, dowód oczywisty zadziwiającego poziomu rozwoju cywilizacji.

Z pomiędzy leków pochodzenia zwierzęcego, miód był najpowszechniej stosowany; wyliczymy też mleko krowie, ośle, kozie i kobiece; róg jeleni, tłuszcz bobrowy, wątrobę i żółć wołową, sadło i krew rozmaitych zwierząt; mózg ludzki i nawet mocz ludzki, jako też odchody psa, lwa i krokodyla; używano też skarabeuszów, jaszczurek i żółwi.

Niełatwem byłoby wyliczyć wszystkie substancje farmakologiczne, będące w użyciu w świątyniach dawnego Egiptu. Musimy teraz pokazać, w jaki sposób kapłani przygotowywali z nich lekarstwa. Widzieliśmy, że przy sanktuarjum w każdej świątyni znajdowała się komnata, tak zwane laboratorjum; przygotowywano tam z wielkim trudem esencję i pachnidła, przeznaczone do obrządków, lecz i tam również kapłani i zarazem pierwsi lekarze i aptekarze starożytności przyrządzali lekarstwa. Możemy nawet odtworzyć dowoli stare recepty, gdyż nietylko odnajdujemy je w papyrusach lekarskich, lecz są wyryte w kamieniu i pokrywają ściany laboratorjum. Takowe znajdowały się w zakrytych częściach świątyni, dostępnych jedynie wtajemniczonym i prawie zawsze połączone z salą hypostyle. Posiadały one wszystkie przyrządy do prac chemicznych i do przygotowywania lekarstw. Niektóre płaskorzeźby (ryc. 38) dokładnie przedstawiają wytężoną działalność, panującą w tych pracowniah.

W ogólności wszystkie składniki były tłuczone razem, gotowane i cedzone przez płótno; jako rozpuszczalnik służyła woda, niekiedy jednak kapłani używali wino, piwo, napar jęczmienny, mleko, oliwę i nawet mocz; wszystko osłodzone miodem połykało się na gorąco rano i wieczór.

Apteka była bardzo złożona; do użytku wewnętrznego były napoje, wywary, mikstury, pigułki, gałki, pastylki, proszki i powidełka; do użytku zewnętrznego istniały kataplazmy, maście, plastry, maście do oczu, świeczki i pomady.

Recepty były pisane czytelnie, niekiedy jednak przydługie i nieokreślone; waga była przeważnie zastąpiona przez wyrażenia: trochę, bardzo mało, mały kawałeczek, ziarenko i t. d. Niektóre z tych przepisów są mądre i logiczne, lecz inne są dziwaczne i nawet wstrętne! Wykazują one w każdym razie, że wielorakość leków nie jest wymysłem dzisiejszym gdyż odnaleziono receptę egipską, zawierającą nie mniej niż 35 składników, co daje już pewne pojęcie o tej znakomitej maści. Co więcej recepty nie zawsze były zrozumiałe, gdyż materjały lecznicze były często oznaczane nazwami symbolicznemi, tak więc: bluszcz był „rośliną Ozyrysa", werbena — łzą Izydy", pewien gatunek piołunu — „serce Bubastis", szafran — „krew Ozyrysa", ostrawka — „oko Set" i t. d. Nazwy te zostały zresztą zachowane przez alchemików średniowiecznych, którzy lubowali się w tajemniczości i jak kapłani egipscy nie chcieli być rozumiani przez tłumy.

Do najważniejszych zabiegów leczniczych, stosowanych przez Egipcjan, zaliczyć można *środki przeczyszczające* i *lewatywy*: wierzyli oni, że każde pożywienie zawiera pewien nadmiar, którego nagromadzenie w organizmie jest przyczyną wielu chorób; to też uciekali się do okresowych oczyszczań, aby zniszczyć podstawy zła. Tak więc trzy dni każdego miesiąca poświęcali przeczyszczeniu; swoją drogą w czasie ostrych zachorzeń unikali przeczyszczenia

i regulamin lekarski zabraniał stosowania jego przed upływem czwartego dnia, by nie poruszyć humorów. Przepisów środków przeczyszczających mieli bez liku. Lewatywa według nich była pochodzenia boskiego: pewnego razu bóg Thot przyszedł nad brzegi Nilu pod postacią ibisa i kapłani widzieli, jak nabrawszy wody w dziób, wprowadzał ją następnie do kiszki odchodowej; kapłani zrozumieli to jako cenną wskazówkę i wymyślili lewatywę. Moc jest przepisów, lecz nie mamy najmniejszej wskazówki o sposobie wykonania. LARREY w swoich pamiętnikach wspomina, że w czasie wyprawy Napoleona do Egiptu, Egipcjanie robili lawatywy za pomocą „pęcherza wołowego, zaopatrzonego w kankę", jak to czynili dawniej Grecy; lecz nie wiemy, czy to Grecy przyjęli ten sposób od Eyipcjan, czy też Egipcjanie zapożyczyli go u Greków.

Z pomiędzy innych zabiegów leczniczych, będących dziś jeszcze w użyciu, wymienimy: *puszczanie krwi, bańki cięte*, bardzo używane przy bólach głowy, przyrzegania kropkowe, stosowane szczególniej przy cierpieniach płucnych i zachorzeniach stawów; przy tych chorobach używano też *wziewań i masaży*.

Wreszcie w stanach gorączkowych umiano wywoływać poty, przykrywając chorego kołdrami wełnianemi i jeśli skutku nie było, przypadek określono jako poważny; wynika stąd, że znano już usuwanie toksyn przez wypociny.

Lecznictwo egipskie jest związane niepodzielnie z magją. Egipcjanie wierzyli, że choroby są dziełem złego ducha, w rodzaju demona, któremu udało się przeniknąć do organizmu. Lecznictwo miało więc podwójne zadanie: 1) egzorcyzm złego ducha ze pomocą zaklęć magicznych i 2) naprawa zaburzeń przez niego spowodowanych, co się osiągało dzięki środkom leczniczym, których dobroczynne działanie objaśnił ludziom wielki magik bóg Thot. Leczenie za pomocą wezwań magicznych szło w parze z terapeutyką i było nie mniej ważne. To też w papyrusach lekarskich każdej recepcie towarzyszą formułki magiczne, zapewniające ich skuteczność. Naturalnie formułek tych jest mnóstwo.

Powstrzymam się jednak od przytoczenia ich tutaj, bo chociaż posiadały prawdopodobnie znaczenie mistyczne, lecz były zupełnie niezrozumiałe dla ogółu.Kapłani starożytnego Egiptu byli znakomitymi psychologami i możliwem jest bardzo, że znali już wpływ stanu psychicznego na stan fizyczny. Widocznem jest, że w wielu razach wiara uzdrawia na równi z lekami i wszystkim jest wiadomo, że jeszcze obecnie znachorzy i czarodzieje wioskowi, aby nadać więcej powagi swym lekarstwom i zabiegom, wymawiają różne zaklęcia bez sensu, lecz nie bez pewnego pożytku, gdyż działają na imaginację chorych. Nie możemy więc potępiać kapłanów egipskich za to, że przy stosowaniu lekarstw wymawiali parę nieszkodliwych słów zaklęcia magicznego, które wpływając na psychikę chorego, przyspieszać często mogły wyzdrowienie. Nie zapominajmy, że Egipcjanie byli narodem szczerze wierzącym, krórego nie dotknął wawet cień sceptycyzmu, to też autor *papyrusu Ebersa*, mógł powiedzieć z zupełną słusznością: „zaklęcia magiczne są dobre dla lekarstw i lekarstwa są dobre dla wezwań".

Przypominam jeszcze, aby zakończyć, że magja dozwalała chronić się przed złymi duchami, a co za tem idzie przed chorobami za pomocą *amuletów i talizmanów*, o których miałem sposobność mówić. Były one często rodzajem klejnotów, podobnych do breloków naszych czasów, ze złota, emalji i drogocennych kamieni i mogły być dodawane do naszyjników i naramienników. Inne jednak były większych rozmiarów, jak np. płytki magiczne. Ilość talizmanów była zresztą niezliczoną stanowiły one rodzaj zabezpieczenia magicznego przeciwko chorobom i czarom.

Moglibyśmy pominąć ją milczeniem, gdyż zdaje się ograniczała się do dwóch faktów: 1) Według prawa po każdym zgonie stwierdzić należało, czy śmierć była naturalna czy gwałtowna; otóż zwyczaj balsamowania przez kapłana-lekarza ułatwiał sprawdzenie; 2) Prawo nakazywało odłożyć karę kobietom ciężarnym, a nawet według PLUTARCHA były one wyłączone od wszelkich cięższych kar. Takie prawa narzucały siłą rzeczy udział w sądownictwie kapłanów i akuszerek.

Egipcjanie byli dobrymi higjenistami, ich higjena osobista była tak dobrze zastosowana do klimatu, że umieli się doskonale chronić od chorób. Prawidła higjeny były przepisane przez prawo: życie ludu podlegało określonym przepisom, z których nikt nie mógł się wyłamać; nawet Faraonom prawo przypisywało ilość pożywienia i napojów, których nie mogli przekraczać i jeśli mamy wierzyć DIODOROWI z Sycylji, wszystkie czynności przyrodzone, włączając akt rozrodczy, były dokładnie ujęte w przepisy i miały oznaczoną porę ich wypełniania. Z tego powodu HOMER i PLUTARCH mówili, że każdy Egipcjanin jest lekarzem; i rzeczywiście wystarczało zachowywać prawo, aby być zdrowym. To też Egipcjanie widzieli w lekarzu nietylko uzdrawiającego, lecz i higjenistę, gdyż dawali mu nazwę *sonoro*, co znaczy *„zapobiegający"*. Grecy uważali Egipcjan za twórców higjeny i naród najzdrowszy i długowieczny.

Naród egipski był uprzejmy, wesoły, a czystość była cechą przeważającą. Kapłani golili sobie ciało co dnia i kąpali się w zimnej wodzie dwa razy w dzień i dwa razy w nocy, nie należy się więc dziwić, że zalecali obmywania i kąpiele. Każdy Egipcjanin musiał się obmyć przed wejściem do pomieszczenia poświęconego, przed jedzeniem, po stosunku z kobietą. Wytłaczających oliwki, pasterzy prosiąt, balsamujących, rybaków i wogóle ludzi brudnych z powodu swego rzemiosła należało unikać i dotknięcie ich było uważane za nieczyste.

W pięknym klimacie Egiptu spędzano wiele czasu na powietrzu; przesiadywano najczęściej na podwórzu, w ogrodach lub na tarasach. Z tego samego powodu nie odczuwano potrzeby cieplejszej odzieży: skóra lepiej działała na powietrzu nago lub pod tkaninami obszernemi i lekkiemi, które ledwo przykrywały nagość. Odzież ta była z białego płótna mniej lub więcej cienkiego i elegancja polegała na nieskazitelnej białości noszonego ubrania.

CZY SUCHOTNIK ROZSIEWA NAOKOŁO SIEBIE PRĄTKI?

Aby się naocznie przekonać czy i jak daleko rozsiewać może suchotnik prątki gruźlicze kaszlem, umieszczał **Dr. Kolf** z Düsseldorfu wokoło siedzących chorych z otwartą gruźlicą, w rozmaitych odległościach szkiełka mikroskopowe, i kazał chorym w ich stronę kaszleć, przez pewien czas.

Otóż ze zdumieniem przekonał się że **do odległości 80 cen., niemal na wszystkich szkiełkach były prątki,** potem w ilości do 40 zależnie od odległości, na każdem szkiełku.

Widać z tego, że **nawet leżący stale chory, rozsiewać może prątki i to na dość dużą odległość,** a na dalszą roznosi się je zwolna trzewikami, zamiataniem, kurzem i t. p.

A. K.

* * *

Przy krwotoku płucnym w gruźlicy, prócz zwykłych środków (spokój, morfina, łykanie soli i t. p.) zaleca bardzo **Dr. Grau lekkie przewiązywanie kończyn** elastyczną opaską (szelki) tuż poniżej pachwiny na 10 minut ew. i rąk poniżej pach, tak, by nie zatrzymać pulsu, lecz tylko utrudnić odpływ krwi żylnej, co wywołuje odciągnięcie krwi z płuc, Opaski należy zdejmować bardzo wolno, co — w razie dalszego krwawienia, założyć je potem w podobny sposób można na nowo. Przewiązywanie to działa też bardzo dobrze uspakajająco psychicznie na przerażonych krwotokiem chorych i może być wszędzie stosowane.

Dr. K.

EPIDEMJA WŁOSIENIC (TRYCHIN) W KRAKOWIE

W Krakowie mnożą się wypadki zakażeń włosienicą z mięsa wieprzowego.

Na szczęście energiczne zarządzenia władz, oglądanie pilne mięsa, zwłaszcza przywożonego z prowincji, kładzie zdaje się koniec temu strasznemu cierpieniu na które zachorował nawet jeden wybitny lekarz krakowski z rodziną. Głównie wykryto źródło choroby obok w zakładzie Albertynek, gdzie cały chlewnik poddano obecnie badaniu.

Wszystkie kiełbasy, sprzedawane po za wędliniarniami po sklepach, mają być obecnie, opatrzone plombami.

OŁÓWEK CHEMICZNY GROŹNY DLA ZDROWIA!

Coraz częściej mnożą się publikacje donoszące **o groźnych następstwach zranień t. zw. ołówkiem chemicznym, czyli atramentowym.** Ołówek ten, a raczej jego masa składa się z grafitu, glinki i niezmiernie dla tkanek trującego barwnika z grupy tryphenyl-mełanowej. Masa ta daje się bardzo dobrze temperować i przez to nie rzadko koniec ołówka wbija się w ciało i ułamuje. Rychło masa napaja okoliczne tkanki, powodując ich obrzmienie a następnie rozpływanie się. Prócz tego wystąpić mogą i objawy ogólnego zatrucia, pod postacią gorączki, bólów głowy, braku apetytu i uczucia ogólnego rozbicia.

Miejscowo, nieraz mimo energicznego leczenia, sprawa tak się pogarsza, że trzeba radykalnej operacji, a czasem nawet amputacji palców. Dlatego też ze względu na te niebezpieczeństwa **ołówki atramentowe powinny być przedewszystkiem usunięte ze szkół a w urzędach należy o tem personel ostrzedz, zalecając by zbyt ostro nie temperowano ołówków, noszono na nie po za użytkiem ochraniacze i t. p.**

W razie skaleczenia ołówkiem należy zaraz wymyć energicznie to miejsce alkoholem a potem garbnikiem (herbatą) i udać się zaraz do lekarza i nie opierać się gdy tenże poleci na cięcie ranki, względnie nawet, wycięcie, jeżeli masa się już rozpłynęła i kawałka ułamanego, znaleść nie można. Bywają wypadki zaniedbań, w których miesiącami z fistułki sączy się stale płyn fiołkowy a dana część ciała jest obrzękła i bolesna.

A. K.

WIADOMOŚCI

Miasto, w którem dzieci już nie umierają z błonicy.

Według „Public Health Reports" (1927 — 8 kwietnia) w mieście Auburn, położonem w Stanie N. Yorku, a liczącem 35.000 mieszkańców, **od 3 lat nie zaszedł ani jeden przypadek zgonu z błonicy.** W tym mieście poprzednio umierało przeciętnie z błonicy między rokiem 1915 a 1923 po 9 osób rocznie. Te świetne wyniki osiągnięto dzięki systematycznemu stosowaniu u dzieci szczepień zapobiegawczych toksyną plus antytoksyną. Zanik błonicy w Stanach Zjednoczonych jest nowym trjumfem hygieny, która po ospie wykreśla z kolei błonicę z listy klęsk, trapiących ludzkość. Byłby wielki czas, aby i w Polsce władze sanitarne poważnie zjęły się tą sprawą.

Władze sanitarne w Persji.

Według sprawozdania D-ra **Nelighana** (Lancet-1926 20 marca) najwyższą władzą sanitarną w Persji jest Perska Rada Sanitarna, złożona z 12 lekarzy perskich, reprezentujących perskie ministerstwa, policję i zarząd celny oraz 4 lekarzy — przedstawiciele poselstw: angielskiego, francuskiego, amerykańskiego i niemieckiego. Zakres działania Perskiej Rady Sanitarnej jest następujący:

1-o udzielanie rad rządowi perskiemu we wszystkich sprawach, związanych z ochroną zdrowia

publicznego i w sprawach sanitarnych międzynarodowych;

2-o zwalczanie epidemji;

3-o organizowanie i nadzorowanie obrony sanitarnej na granicach państwa;

4-o rozważanie sprawozdań o stanie sanitarnym;

5-o prowadzenie szczepień ochronnych;

6-o kontrolowanie importu i rozdziału morfiny, kokainy oraz ich pochodnych.

Reglamentacja prostytucji a Francja

W „Progrès Civique" p. Gemahling podaje informacje następujące:

W ciągu ostatnich lat 40 szereg Państw skasowało domy publiczne (których Anglja i Szwecja nie zna zupełnie oddawna):

Szwajcarja (oprócz Genewy)	—	w r. 1888
Norwegja	—	„ 1888
Danja	—	„ 1901
Holandja	—	„ 1911
Bułgarja	—	„ 1911
Serbja	—	„ 1911
Austrja	—	„ 1921
Czechosłowacja	—	„ 1922
Polska	—	„ 1922
Belgja	—	„ 1925
Kanton Genewski	—	„ 1926

W Niemczech od czasu wojny znikły domy publiczne w Berlinie, Hamburgu, Bremie, Frankfurcie, Lipsku, Essen, München-Gladbach, Hagen etc.

Zamierzone jest zamknięcie domów publicznych w Rumunji. Francja trzyma się dotąd z całym uporem systemu reglamentacji i domów publicznych, ale i tu nawet życie poczyna robić wyłomy. W miastach Strasburgu, Kolmarze, Hagenau, Pau, i Solins domy publiczne zamknięto; zasługują na uwagę wyniki, osiągnięte przez zamknięcie 15 domów publicznych w Strasburgu, zarządzone w dn. 1 lutego 1926 r: sprawozdanie inspektora lekarskiego Departamentu Dolnego Renu, złożone w 8 miesięcy później mówi co następuje: **Dr. Schmutz** w swoim raporcie podaje, że w związku z zamknięciem domów publicznych nie nastąpiło żadne zwiększenie się przypadków chorób wenerycznych ani wśród ludności cywilnej, ani wśród wojska: Dr. Giron, naczelny lekarz garnizonu Strasburga, podaje, że od początku 1926 r. nastąpiło zmniejszenie się liczby przypadków chorób wenerycznych wśród wojska o 50% — corocznie obserwowane zwiększenie się liczby przypadków chorób wynerycznych w chwili przybycia nowozaciążnych do garnizonu, w r. 1926 nie nastąpiło; stan garnizonu Strasburga pod względem chorób wenerycznych jest lepszy, niż w innych znanych mu Garnizonach. W dn. 1 Kwietnia 1925 r. we francuskiem ministerstwie hygieny i opieki społecznej specjalna Komisja profilaktyki chorób wenerycznych, pozostająca pod przewodnictwem prof. Pinard'a wypracowała wniosek o skasowaniu domów publicznych we Francji, który od 1½ roku zalega w Ministerstwie i nie może dostać się do parlamentu. Opinja publiczna nie może przełamać oporu biurokracji francuskiej.

* * *

Wobec dających się zauważyć u nas tendencji niektórych czynników biurokratycznych w kierunku przywrócenia domów publicznych informacje pochodzące z Francji w tej sprawie są bardzo na czasie.

Czy alkoholizm w Polsce maleje czy wzrasta?

Wobec artykułów, podawanych w prasie przez sfery zainteresowane, jakoby alkoholizm w Polsce malał, należy stwierdzić, iż alkoholizm wzrasta o tyle, że coraz bardziej zakorzenia się spożycie napojów alkoholowych u kobiet i u młodzieży szkolnej i pozaszkolnej, iż rozpowszechnia się domowy wyrób wódek owocowych i innych. Statystyka urzędowa wykazuje, że dochód z konsumcji napojów alkoholowych wynosi dla państwa coraz więcej, aż do 15% całego budżetu! Wprawdzie spożywa się w ostatnich miesiącach mniej napojów wódczanych, ponieważ są dość drogie na obecne warunki gospodarcze, lecz mimoto wyrzuca się ostatecznie coraz większe sumy pieniędzy na stosunkowo mniejsze ilości napojów. Nie można żadną miarą twierdzić, jakoby trzeźwość świadoma wzrastała, gdyż młodzież idzie w ślady starszych.

Zjazd higjenistów w Poznaniu

odbył się dnia 28—30.6

Uczestnikami Zjazdu byli przedstawiciele instytucyj i władz zainteresowanych w organizacji zdrowia publicznego, prezydenci i burmistrze miast, radni, ławnicy, członkowie rad powiatowych i miejskich: delegaci towarzystw społecznych; inżynierowie, architekci, lekarze ekonomiści i finansiści oraz wszyscy miłośnicy higjeny.

Celem przygotowania przyjęcia gości zjazdowych ukonstytuował się pod przewodnictwem p. prezydenta Ratajskiego *specjalny komitet poznański*, na którego czele stanął znany higjenista nasz, *profesor Unim. Pozn. p. dr. Paweł Gantkowski.* W skład komitetu weszli pozatem pp.: dr. Górski, naczelnik woj. wydziału zdrowia, inż. Hedinger, prezes rady miejskiej, prof. dr. Karwowski, prezes Wydz. Lekarskiego Tow. Przyj. Nauk, Krzyżankiewicz, dyr. Targów Poznańskich, Mizgalski, dyr. miejskiego urzędu policyjnego, prof. dr. Piasecki, dr. Tadeusz Szulc, naczelny lekarz miejski, dr. Wierusz, lekarz powiatowy, Zaleski, dyr. miejsk. urzędu statystycznego.

Uchwały Zjazdu podamy w następnym numerze.

Dziwne uzasadnienie wyroku

7 kwietnia b. r. toczyła się w sądzie okręgowym w Poznaniu rozprawa przeciw pewnemu restauratorowi, który piętnastoletniemu dziewczęciu sprzedał koniak dla matki. Przewodniczący rozprawy sędzia Bojarski odrzucił apelację prokuratora z tem uzasadnieniem, iż nasamprzód nie jest pewne, czy to był koniak z alkoholem (aczkolwiek matka zeznała, że to był koniak taki sam, jak inne razy kupiony), a następnie także ze względu na to, iż wolno małoletniemu sprzedać napój alkoholowy, jeżeli go pośle osoba pełnoletnia, To uzasadnienie uważamy za zupełnie fałszywą interpretację litery i ducha art. 7 ustawy przeciwalkoholowej, która wykazuje oczywistą tendencję ku ograniczeniu, nie zaś ku rozszerzeniu swobody w dziedzinie naby-

wania, podawania i sprzedawania napojów alkoholowych. Podobne orzeczenia sądowe muszą spowodować nader smutne następstwa, ponieważ otwierają na oścież bramy dla nadużyć w tej dziedzinie. Jedyne szczęście w tem, że sędziowie nie są nieomylni i że orzeczenie jednego sędziego nie krępuje w niczem innych sędziów. Niestety jeden brak wykazuje narazie procedura sądowa b. dzielnicy pruskiej, a mianowicie ten, że wobec wątpliwej lub fałszywej interpretacji prawa państwowego nie można apelować do wyższych instancyj, jak to się dzieje w b. Kongresówce i Małopolsce. Stąd Polska Liga Przeciwalkoholowa wobec tego ostatecznego wyroku jest bezsilna, pozostawiając jedynie p. Ministrowi Spraw Wewnętrznych, odpowiedzialnemu za wykonanie ustawy, do rozpatrzenia ew. możliwości interwencji, aby podobne wyroki w Polsce się nie powtarzały.

(Świt, czerwiec 1927).

Norwegja

Przedwczesna radość. Ustawa przeciwalkoholowa uchwalona niedawno przez parlament norweski ze względu na zniesienie prohibicji wódczanej orzeka:

1) Z dniem 1.I.1929 będzie zniesiona sprzedaż wódki w miastach poniżej 4000 mieszkańców.

2) System dr. Bratta zarzuca się t. zn. nie wolno wprowadzać szwedzkiego systemu sprzedaży 4 l. wódki miesięcznie „na książkę" zwaną „motbok", uprawniającą do kupna wódki.

3) Zakazuje się transportu napojów palonych pocztą.

4) Nie wolno sprzedawać wódki młodzieży ponjżej lat 21.

5) Zyski z sprzedaży wódki nie wolno na skarb państwa przeznaczać, lecz na walkę z alkoholizmem i na inwalidów.

6) Władze mają nadal obowiązek czuwać nad tem, na jakie cele zapisują alkohol lekarze, dentyści i weterynarze.

Zobaczymy, czy teraz prasa nasza z tą samą skwapliwością rozgłosi rozumne stanowisko parlamentu norweskiego.

Międzynarodowy kongres przeciwalkoholowy kolejowców

Odbędzie się w Sztokholmie z okazji 25-lecia szwedzkiego związku kolejowców w czasie od 30 czerwca do 3 lipca. Z Polski wybiera się m. in. p. Gallert z Białegostoku, członek zarządu głównego Polskiej Ligi Przeciwalkoholowej. I związek kolejowców powstał w Anglji w r. 1882, w r. 1902 niezależnie od siebie w Danji, Finlandji, Francji, Niemczech, Norwegji, Austrji, Szwecji i Szwajcarji. W r. 1907 podczas kongresu międzynarodowego w Sztokholmie stworzono związek międzynarodowy, do którego przyłączyły się nowopowstałe związki i to w r. 1909 z Holandji, w r. 1912 z Serbji. Po wojnie powstał ruch wśród kolejarzy w Bułgarji, Czechosłowacji, w Polsce, w Estonji, w Serbji i Belgji.

Ostrzeżenie

Administracja Orędownika przestrzega przed niejakim Władysławem Wende, który zaopatrzony w fałszywą legitymację zbiera prenumeratę za Orędownik Zdrowia.

Oszusta należy oddać w ręce policji.

Administracja Orędownika uprasza Szan. Prenumeratorów o wpłacanie należności za prenumeratę na Konto pocztowe nr. 208.365.

Zakłady Graficzne Pol. Lekarskiego Tow. Wydawniczego, Elektoralna 18, tel. 319-60.